

Imperatorowa Nina Andrycz

– Na scenę Teatru Polskiego wraca „Popołudnie kochanków” w reżyserii Jana Bratkovskiego...

– Prapremiera „Popołudnia kochanków” Józefa Hena odbyła się jesienią 1994 roku i dawno byśmy już mieli upragnione sto przedstawień, gdyby nie remont Teatru Polskiego. Wyznaje, że z prawdziwą przyjemnością wróciłam 20 lutego do roli carycy Katarzyny, słusznie nazwanej Wielką.

– Co w charakterze tej kobiety najbardziej Panią zafascynowało?

– Nie to, że zmieniła mężczyzn, ale że umiała rządzić naprawdę ogromnym krajem i będąc rodowitą Niemką potrafiła tak rozkochać w sobie naród rosyjski. Po carze Piotrze Wielkim była bez wątpienia najwybitniejszą twórczynią imperium. Po nocach uczyła się cyrylicy, aby móc czytać, a także rozumieć to, co mają naprawdę do powiedzenia jej poddani i nie musieć opierać się na relacjach

dworzan. Jej związek z naszym królem Stanisławem Augustem Poniatowskim trwał z przerwami aż cztery lata. To jak na Katarzynę długo. A król był pod jej urokiem przez wiele, wiele lat. Kiedy przed premierą zwiedzałam Zamek w Warszawie pokazano mi krzesło, na którym siadywał król i patrzył na wiszący na ścianie portret Katarzyny. A było to już po wszystkich rozłąkach tych dwojga.

– I to Panią wzrusza?

– Jeszcze jak! Lubię bowiem, kiedy uczucie opiera się działaniu czasu. W sztuce Hena widzimy sławnych eks-kochanków po trzydziestu latach. Tak, Katarzyna pod każdym względem jest

panią sytuacji. Mądra politycznie, zwycięska militarnie i pewna swego. Król natomiast jest wyraźnie znerwicowany niepowodzeniami w kraju. Usiłuje skłonić imperatorową do romantycznych wspomnień, aby przy okazji załatwić coś pozytywnego dla Polski.

– I co z tego wyniknie?

– Nie powiem, natomiast gorąco namawiam wszystkich, aby obejrzeeli wznowienie tej sztuki. Po dłuższej przerwie nie gra się przecież rutynowo tylko bardzo emocjonalnie. Króla Stanisława Augusta gra Ignacy Gogolewski, Józefa Poniatowskiego, czyli dwudziestoczoletniego księcia Pepi – Piotr Bąk, bratanka króla, Stanisława – Leszek Teleszyński, a mojego byłego faworyta, kniazia Grigorija Potiomkina – Andrzej Żarnecki. Jak pan widzi sami urodziwi chłopcy.

– A gdzie się rzecz dzieje?

– Na królewskiej galerze płynącej Dnieprem. Toteż ilekroć ktoś z aktorów

ma grype, po każdym kichnięciu lub gdy zakasze, dodaje – „Ach, przewiało mnie na tej galerze...”. Z drugim aktem tej sztuki byłam na występach gościnnych w Zamościu i Tarnobrzegu. Bardzo lubię swój dialog z eks-kochankiem, natomiast publiczność znakomicie reaguje na nieoczekiwane pointy polityczne. Po kwestii – „Stosunki Polski z Zachodem załatwia, załatwia i będzie załatwiał Petersburg” – wybuchają zawsze oklaski.

– Słyszałam, że Pani kostium jest imponujący...

– Owszem, toaleta nasywana jest czeskimi szklami, udającymi klejnoty. Waży dwadzieścia pięć kilogramów, a więc nie ulega wątpliwości, że pracuję ciężko.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał STANISŁAW BUKOWSKI



Caryca Katarzyna z „Popołudnia kochanków”

Fot. Adam Lewandowicz